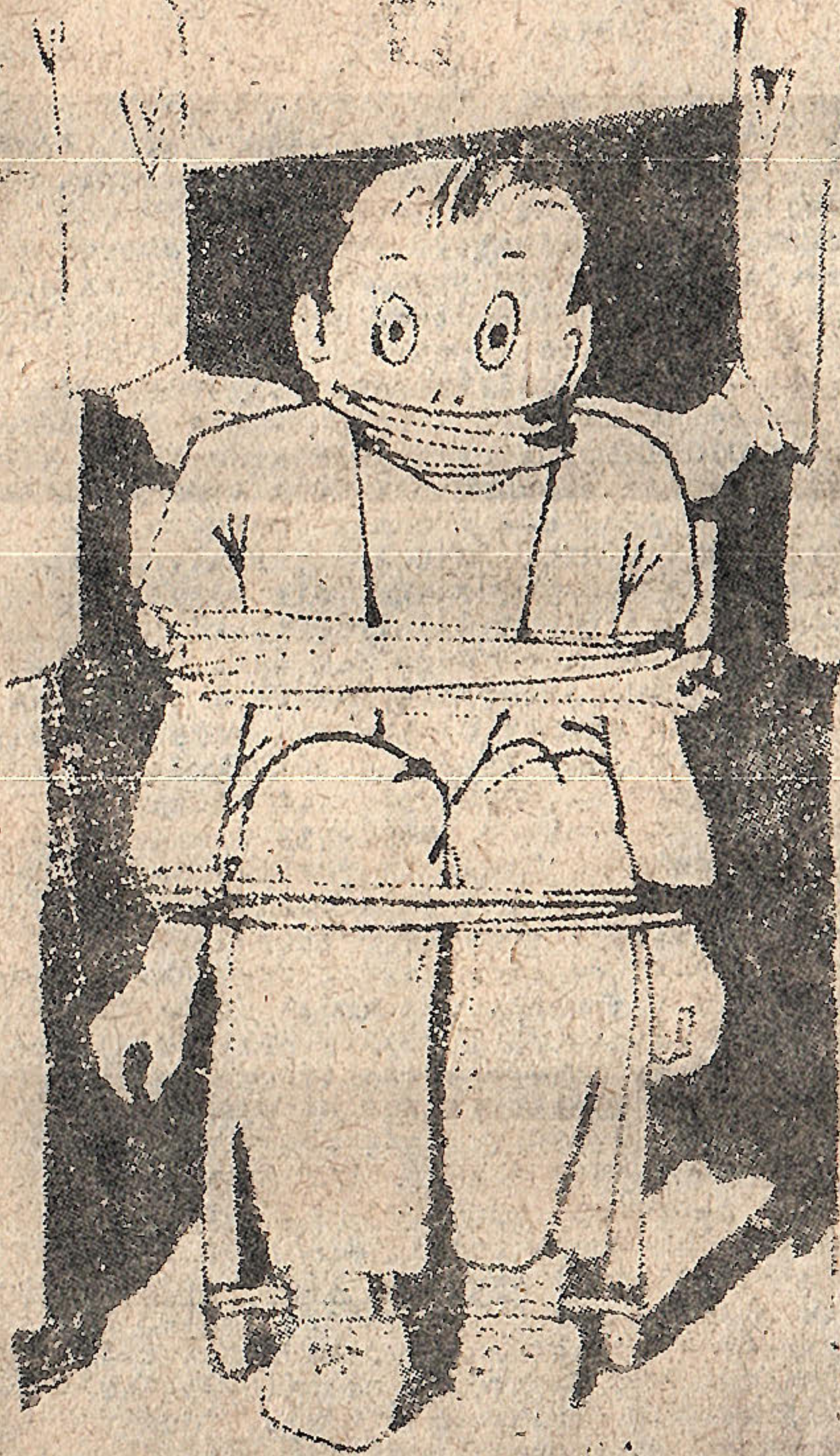


PRÓMNIA

KRAKÓW 20, V 1985 r. Nr 18 /57/ ROK III

ZBIORY OSRODKA KARTA



PROSZĘ NIECIE SAO DZIE!

w numerze n. in.: Studencki Komitet Solidarnosci - Historia
i postawy; korespondencja "Przemienistych" z USA; obraski
z 3. maja w Krakowie; Strzelec polemizuje z Katarzyną

CZYTANKA

Wrogów zewnętrznych państwo ludowe miało zawsze wielu. Każden jeden szorui, knuł i inspirował. Z jego to poduszczenia grasowały bandy rodzimej reakcji, następnie w latach 50-ych zrucano stonkę z samolotów, aby zniszczyć PGRowskie dobre, a potem to już tylko prowadzono dywersję psychologiczną i najmowno sprzedawczyków swojej ojczyzny: Kuroniów, Michników, Moczulskich. A kiedy naród podnosił zbytnio głowę /jak np. w 1981/, to zaraz się słyszało: "Ciii ...bo wejda! /Nie np. przyleca, czy przypływa, nie. Wejda/ Przed wojną /ale druga/ byłoby to jasne. Wrogów mieliśmy dwóch, tradycyjnych i rzeczywiście w końcu weszli. Ale w pojałtańskiej Europie? Wiadomo, że wrogów mamy nadal dwóch, ale partii dzięki, nie graniczą z nami. Jeden to Złe Niemcy /złe, bo nie stacjonują w nich jeszcze oddziały sowieckie/, a drugi to administracja waszyngtońska. Nie naród, czy nawet państwo, a właśnie administracja - dziwne tylko, że zmieniła się ona średnio co ostry lata, a wroga jak była, tak jest.

Ostatnio wrogowie nasilili swe działania. Mówił o tym Kiszczak, przykręcając śrubę prawną gdzieś do poziomu wczesnego stalinizmu. No i sżuzanie. Czy trudno o lepszy dowód skumania się Białego Domu z neohitlerowskimi rewanzystami, jak złożenie przez prezydenta USA kwiatów na grobach żołnierzy niemieckich? Jak nienawidzić, to już na całego. Koniec z jakimis tam chrześcijańskimi duperełami o równości i pojednaniu w obliczu śmierci. Żadnego tam "przebaczymy i prosimy o przebaczenie", co to nam kler co chwilę próbuje wmuwić. Jest kryzys, więc ktoś jest winny. A kto będzie bardziej winny niż wróg? Chyba tylko dwóch wrogów. Tytu też się znalazło /a i kryzys przy okazji może być większy/. A jeżeli RFN ma ochotę udzielać nam największych pożyczek, wysyłać tysiące paczek i słać największą darów dla potrzebujących, to ich sprawa. Sami sobie kręcą sznur.

Drugi wróg, znacznie potężniejszy niż ten nadreński, to wręcz wysyła swoje bojówki terrorystyczne do PRL. Sześciu takich złapano w czasie majowych demonstracji. Kim byli naprawdę świadczy fakt posiadania przez nich wysokiej klasy sprzętu fotograficznego. Gdyby tak mieli "Druha", a jeszcze lepiej "Smieję", której to klasy aparaty widział amerykański rynek z jakiegoś 50 lat temu, to może... A tak, to po prostu skopało się im dupę /w tym konsula Hoopera/ i wysłało ciupasem z kraju. "Jeśli wróg nie poddaje się, to trzeba go zniszczyć" powiadał stalinowiec Gorki. Dzisiejsi dopowiadają: "Jeśli wroga nie ma, trzeba go szybko znaleźć".

/kgb/

DZIAŁAC MOŻNA ZAWSZE

O Studenckich Komitetach Solidarności

Początki niezależnej działalności ludzi, którzy w 1977 roku zainicjowali ruch nazywany Studenckimi Komitetami Solidarności sięgają przełomu lat 1975-76. Wówczas to wśród kierowanych do Sejmu PRL protestów przeciw projektowanej zmianie konstytucji znalazł się dokument podpisany przez około 300 studentów, absolwentów i pracowników naukowych szkół wyższych, głównie z Warszawy. Na uczelniach kolportowano teksty innych petycji w tej sprawie, m.in. tzw. "Listu 59", "Listu 101" podpisanych przez najwybitniejszych przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki. Najaktywniejsi w tej akcji stanowili trzon grupy, która zajęła się nowym problemem; relegowaniem studenta PAM, Smykały za "nieprawomyślną" wypowiedź podczas zajęć z tzw. "podstaw nauk politycznych" oraz uwięzieniem studenta KUL-u Kruszyńskiego za poglądy wyrażone ... w listach do osób bliskich /sic!/. Pod protestem skierowanym do Przewodniczącego Rady Państwa zebrano ponad 600 podpisów. Była to znaczna liczba, jeżeli uwzględnimy, iż był to "dopiero" maj 1976 roku. Wtedy to zaczęli dochodzić nowi, chcący działać ludzie; głównie spośród studenckiej Sekcji Kultury KIK w Warszawie i kręgu instruktorskiego drużyny harcerskiej działającej przy VI LO im. T. Rejtana.

Wydarzenia czerwcowe 1976 roku były kolejnym impulsem do pracy - włączono się w podjętą przez powstały wówczas KOR akcję pomocy robotnikom Radomia i Ursusa; kolportowano jego apele, komunikaty i oświadczenia oraz inne samizdatowe teksty, zbierano pieniądze, ułatwiano kontakty z adwokatami, jeżdżono na procesy. Jednocześnie zastanawiano się nad problemami "z własnego podwórka"; jak doprowadzić do ożywienia i demokratyzacji życia uczelni wyższych. Działania te podejmowały, oprócz Warszawy, środowiska Gdańska, Łodzi, Lublina, Poznania, Wrocławia i Krakowa.

Szczególną rolę w historii SKS-ów odegrał właśnie Kraków, chociaż tutaj akcja zbierania pieniędzy na pomoc dla robotników Radomia i Ursusa rozpoczęła się dopiero wiosną 1977 roku. Zainicjowały ją osoby związane z dominikańską "Beczka" oraz grupa współpracowników KOR-u. Nie myślano wtedy o powołaniu jakiegoś ruchu - chciano tylko wydawać pismo i ewentualnie utworzyć prywatny, niezależny "uniwersytet domowy". Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy 7 maja w klatce schodowej domu przy ulicy Szewskiej 7 znaleziono zwłoki studenta V roku filologii polskiej, współpracownika KOR, Stanisława Pyjasa. Okoliczności jego śmierci pozwalały przypuszczać, że został on zamordowany przez funkcjonariuszy SB. 12 maja w dniu pogrzebu Pyjasa jego koledzy podjęli decyzję o uczczeniu pamięci zmarłego żałobą - wezwali do nieuczestniczenia w wypadających akurat wtedy Juwenaliach, co spotkało się z masowym poparciem.

15 maja po mszy świętej, około pięćdziesięciu pochód żałobny ruszył przez Rynek Główny do miejsca śmierci Pyjasa, gdzie złożono hołd zmarłemu i odczytano oświadczenie KOR w tej sprawie. O godzinie 21.00 rozpoczęło się zapowiadane wcześniej zgromadzenie żałobne - wielotysięczny /według niektórych liczący 10 000 osób/ miłosny marsz z ulicy Szewskiej na Wawel, gdzie odczytano oświadczenie o utworzeniu Studenckiego Komitetu Solidarności "dla sejmizacji prac nad utworzeniem autentycznej i niezależnej reprezentacji studentów". Jedną z założeń tak określili tę inicjatywę: "SKS był ruchem społecznym. Wzrosły się spontanicznie grupy ludzi zainteresowanych daną dziedziną pracy. Zawese odbywało się to na zasadzie osobistego wyboru i odpowiedzialnym było się przed samym sobą".

Podobne uroczystości, chociaż na mniejszą skalę odbyły się wtedy w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Łodzi - wiele osób /m.in. 10 członków KOR/ zatrzymano, przeprowadzone liczne rewizje.

Cala SKS-u, wymieniona w opracowanych latem 1977 roku przez Warszawskie środowisko SKS "Tezach do dyskusji" nad niezależnym ruchem studenckim" basowały na usnaniu SZSP za organizację fanatyczną i nie mogącą reprezentować całego środowiska oraz na stwierdzeniu, iż obowiązująca wtedy ustawa o szkolnictwie wyższym w praktyce zmniejsza autonomię szkół wyższych.

Konkretno działania SKS-ów, oprócz informowania o represjach - zwykłe nieskrępowanych - interwencji, dotyczyły sprawy tzw. "SKS-ów", czyli niedostępiania w bibliotekach książek "nieocenionych" oraz kwestii paszportów. Mimo że władze nie sądziły ważne było samo postawienie problemów, które dotyczyłoby usnawo były za temat-tabu. SKS-y współdziałały również z Towarzystwem Kursów Naukowych w organizowaniu wykładów latającego Uniwersytetu, prowadziły sprzedaż wydawnictw niezależnych, wypożyczały się w sprawach polityki personalnej na uczelniach i dostrzeganiu pracowników naukowych według kryteriów politycznych a nie naukowych. Szerokim echem - także za granicą - odbił się protest przeciw projektowi zmian w Statucie UW, których celem było podporządkowanie uczelni partii i ograniczenie swobody badań naukowych.

Warto wspomnieć o jeszcze jednej formie działalności młodzieżowych środowisk opozycji demokratycznej - jawnych obchodach "rocznicowych". Szczególnie aktywne były grupy gdańskie, które obok SKS i Wolnych Wiązów Zawodowych dołądziły rolę odgrywały organizacje parapartyjne: Ruch Obrony Praw Obywatelskich i Cywila /ROPCIO/ i Ruch Młodej Polski /RMP/- organizacja młodzieży szkół średnich i akademickiej/ - które też zwykle brały na siebie ciężar organizacyjny. Już od 1978 roku 16 grudnia odbywały się pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej wiece ku czci poległych stoczniowców. Manifestacja uczczono też święta "Konstytucji 3 Maja" /w 1979 roku - około 1 000 osób, już w rok później - około 5 000/. Spore demonstracje, jak na "przedsierniowe czasy" miały miejsce również 11 XI 1979 roku w Krakowie i w

Warszawie - obie zakończyły się interwencją MO i licznymi satyrkami.

Mimo, że SKS nie stworzył szerokiego ruchu społecznego jego zasięgi są duże. Był częścią opozycji demokratycznej w Polsce, wy dobył na światło dzienne niedostrzegane dotąd problemy, stał się szkołą społecznej aktywności i działania. Praca w SKS-ie była także pracą nad samym sobą, wykształceniem poczucia własnej godności i walką ze strachem. To właśnie z szeregów SKS-ów wyłoniło się po Sierpniu 1980 grono działaczy "S" i NZS. SKS-owcy udowodnili, że nawet praca w pozornie beznadziejnych warunkach musi przynieść owoce.

Mecenas

/.../ O genezie SKS-u wszyscy z grubszą czołową wiedzą /śmierć Staszka Pyjasa 7 maja 1977 roku, hasło bojkotu Juwenaliów, krakowskie manifestacje i powołanie komitetu/. Bezpośrednio po tym - wszystkim nam się po trochu wydawało, że dojrzejemy jako szeroki ruch środowiska, integralny i silny liczebnie. I te oczekiwania nie sprawdziły się. Po wakacjach została tylko garstka ludzi zdeterminowanych i gotowych "podnieść przyłbicę". Tak przeczucie było musiało. Ruch bowiem wzrasta w siłę na fali wrzenia zrewoltowanej społeczności. Jeżeli w tym momencie nie jest w stanie zinstytucjonalizować się i okrzepnąć w swych wewnętrznych strukturach, nadchodząca stabilizacja nastrojów ogranicza jego zasięg i liczebność. I tak było przez cały czas. Ilekroć występowaliśmy z jakąś otwartą akcją, zaczynaliśmy coś robić wśród studentów, przychodzili ludzie nowi, zaintrygowani, ciekawi, nieraz gotowi nieść pomoc. Niektórzy z nich zostawali już wśród nas na stałe. Kiedy zaś akcji nie było, grupa topniała.

Zupełnym nieporozumieniem byłby wszelako pogląd, że to brak aktywności odbierał nam zwolenników. Ciężar sprawy leżał przecież w szczególnej sytuacji społecznej grupy. Inwigilacje, areszty, rewizje, niekiedy pobicia, stałe zagrożenie - od wylotki ze studiów po sankcje prokuratorskie - wszystko to należało włączyć dosłownie do harmonogramu każdego kolejnego dnia. Nie było tak, iżbyśmy codziennie siedzieli. Ponieważ jednak nikt nigdy nie wiedział, wychodząc rano z domu, czy w swoim mieszkaniu spędzi najbliższą noc, przeto w krew wchodził zwyczaj umawiania się: "Jeśli nie zadzwonię do 17-ej, to znaczy, że siedzę. Jeśli łaził za tobą tajniak, to nie znaczy, że musiał wyjąć legitymację, żeby przekopać twoją torbę, czy wpakować cię do samochodu i odwieźć na komisariat. Mógł tak łazić cały dzień, pójść za tobą do kina, do kawiarni, pod dom znajomego... Po trzech godzinach inwigilowany zaczynał mieć dość: "Czego ten... chce, zwinąłby mnie, to przynajmniej byłoby jasne..."

Ludzie uczyli się kątem oka spoglądać za siebie, poznawali różne bramy przechodnie, czasami uciekali, niekiedy krzyczeli. Czynności takie, wielokrotnie powtarzane, stają się odruchem warunkowym.

Oczywiście, że w końcu mogą rodzić pewne charakterologiczne aberracje. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że z całą stanowczością uważam, iż procesy takie, o ile w ogóle następowały, to jedynie w minimalnym stopniu, daleko mniejszym, niżby na to wskazywała szczególność sytuacji. Cała grupa była tak przedziwną mieszkanką ideologii i fascynacji, że w gruncie rzeczy nieopojęte wydaje się, jak - przy gorących, częstych sporach - potrafiła trzymać się solidarnie w każdej dosłownie sytuacji. Nigdy też nie przejawiała ostracyzmu w stosunku do tych "na zewnątrz". Bywały sytuacje trudne. Regułą było np. odmawianie zeznań na przesłuchaniach w SB. Zdarzało się przecież i tak, że czasem ktoś przestraszony, lub nawet pobity, zaczynał tam mówić. Koszta takich zeznań mogły być wysokie. Ale - gdy wrócił i opowiedział, co mi się przydarzyło, wszyscy od razu o tym zapominali. Nie było sprawy. /.../

Nadzieja nasza stała na mądrości potocznej, iż kropla draży skalę. W praktyce zaś operowaliśmy koncepcją "stref współdziałania". Rzecz bowiem w określeniu kryterium zaangażowania. Jeśli policzymy tylko tych, którzy sygnowali oświadczenia i czasopisma, jawnie firmowali różne inicjatywy, podając do publicznej wiadomości swoje adresy i telefony, kolportowali ulatki w uczelniach i na ulicach miast /nie tylko Krakowa, także Śląska, Tarnowa/ - to okaże się, że było nas raptem kilkudziesięciu. Jeśli zrachujemy i innych, którzy z reguły podpisywali wszystkie petycje, pomagali w kolportażu wydawnictw i w innych pracach, możliwych przy zachowaniu większego stopnia anonimowości - było nas kilka setek, przy czym możliwe jest tylko wskazanie pewnych wielkości szacunkowych, obrazujących skalę ruchu. Jeśli zaś dotalibymy czytelników naszej prasy /nakłady rzędu 1 500 egzemplarzy/, ludzie szukających informacji, zdobywających się na jeden choćby gest poparcia - okazuje się, że mała grupa potrafi ukształtować szeroki krąg promieniowania przemysłów i wzorów zachowań. Nie do ustalenia jest cyfra tych, którzy nie angażując się osobiście po prostu dobrze o nas myśleli, a przy sposobności czasami stawiali sobie pytania o porządek i przyszłość kraju. Bez takiej refleksji narody ulegają duchowej degeneracji, co jest początkiem ich cywilnej śmierci. O to więc chodziło w naszej robocie i dlatego musieliśmy być "ekumeniczni" wobec wszystkich. Żywiliśmy nieprzejednany krytycyzm wobec pewnych instytucji, nie zaś ludzi, choć ci ostatni dość często bywają produktami struktur administrowania społeczeństwem. Jeżeli jednak system nie zawieszca bez reszty ich wyobraźni, są zawsze naszymi - potencjalnymi choćby - sojusznikami.

Sednem gry była zatem podmiotowość społeczeństwa. ³KS zwykłe

się było oceniać jako ruch par excellence polityczny. Zważny jednak na fragmentaryczność tej prawdy: kogo wówczas nie osądzone w identyczny sposób? I Kościół, i sąłążki niezależnego ruchu związkowego robotników oraz samorządnościowego ruchu chłepów, i środowiska literackie czy naukowe. Jest w tym jakaś prawda - w kraju, w którym upaństwowiono społeczeństwo oraz wszelkie formy obywatelskiego porozumiewania się, każdy odruch krytyki staje się gestem o wymiarze politycznym.

Zatrzymajmy się na chwilę przy sprawie najbardziej "politycznej": otóż w marcu 1980 roku SKS wydał oświadczenie, w którym odmówił uczestniczenia w tzw. wyborach do sejmu i zaproponował wszystkim zajęcie analogicznej postawy. Bojkot wyborów jest według wszelkich reguł działaniem politycznym. Ale...

Ale to nie były wybory. Tu społeczeństwo nikogo nie wybierało. Jego "obowiązkiem patriotycznym" - jak to zechciała eufemistycznie określić propaganda - było jedynie wrzucenie kartek do skrzynki. Wybór - to indywidualna decyzja ludzka. Wybory do sejmu PRL są tego elementu decyzji pozbawione w stopniu całkowitym. Jeżeli chcemy stanowić o sobie sami, musimy przynajmniej określić moralnie swoją postawę wobec sytuacji, w której nie pozostało nam nic do stanowienia. Chodzi więc w gruncie rzeczy o gestetyczną odmowę uczestniczenia w "plebiscycie lojalności". Chodzi o przekonanie: jestem gotowy wybierać we własnym imieniu.

Jeżeli taki pryncypializm łączy się mieszają z polityką, cała wina spoczywa po stronie stosunków politycznych. /.../

W swych dokumentach SKS sformułował pierwszy od lat paru program autonomii uniwersytetu oraz niezależnej organizacji studenckiej. /.../

Niewiele jednak potrafilismy zrobić; samorządność studencka istnieje bowiem wówczas, gdy samorzady występują wobec władz jako pełnoprawny reprezentant środowiska i są przez władze za takie uznawane. Tego ostatniego niepodobna było rzecz jasna osiągnąć bez globalnych przemian w kraju w kierunku demokratyzacji.

Pewne sfery życia społecznego można jednak było zrekonstruować i bez przyzwolenia rządzących. SKS protestował wielokrotnie przeciwko cenzurze, utajnianiu w bibliotekach uniwersyteckich książek polskich pisarzy emigracyjnych /kampania przeciwko "RES em" - pierwszy krakowska akcja z ulotkami, plakatami, rezolucjami niektórych lat polonistyki i historii/, przeciw zakłamaniu w edukacji. Władze nie przywiązywały do tych protestów najmniejszej wagi, policja zaś wzmocniała swe zwykane. Ale można też było zastąpić protesty pomysłem budowania alternatywnej infrastruktury społecznej aktywności. Zakazano książek emigracyjnych i uniemożliwiała się druk niezależnie myślącym pisarom krajowym? W takim razie sami będziemy prowadzić działalność wydawniczą i otworzymy własną bibliotekę. Otacza nas kłamstwo propagandy? Możemy dopomóc ludziom odważnym i mądrym wspólnie z nimi uruchamiając akcje samokształcenia. /.../

Otwartość łączyła nas też. zawsze z tymi, którzy woleli iść własną drogą, jeśli ta droga była autentyczna i powstawała z

rzeczywistych, spontanicznych pragnień środowiska. Wiele wiązało nas z różnymi grupami duszpasterskimi, niemają też studentów uczestnicząco z jednakowym sapałem w prapach ósrodków katolickich i działalności SKS-u. /.../

Nie dsiałiliśmy aktywności na "naszą" i "waszą". Przeciwnie - uwataliśmy, że podmiotowość społeczeństwa można odbudowywać jedynie idąc wieloma drogami, pogłębiając naturalny i spontaniczny proces różnicowania postaw i rzeczywistego pluralizmu. Sami nie mieliśmy żadnej uniwersalnej recepty na świat, poza tym przeświadczeniem, że bać się należy tych, którzy utrzymują, iż taka receptę posiadli. Co warta jest upaństwowiona "jedność" rozumialiśmy aż nadto dobrze.

Co z tego zostało? Kilka rzeczy trudno uchwytnych, ulotnych, lecz niezbędnych jak powietrze, niczym zdrowy klimat. Znaczące obniżenie pułapu strachu, ugruntowanie przekonania, że jeśli się chce, to można pewne rzeczy zrealizować. Rostudzenie świadomości impasu i kryzysu, w jakim znalazł się kraj od połowy lat 70-ych aż po kanikułę roku 1980. Zrozumienie pewnych realności politycznych, społecznych, gospodarczych - co zawdzięczamy poją wieniu się wolnego słowa i niezależnej myśli. Umiejętność spojżenia na: problemy naszego państwa w kontekście na tyle szerokie, jaki potrzebny jest do znalezienia dróg wyjścia. Pełniejsze zrozumienie sensu słowa "solidarność". To chyba nie tak mało.

Lesław Malesska

/fragmenty artykułu zamieszczonego w "Biuletynie NZS" nr 5/80. Bez wiedzy i zgody autora. Tytuł pochodzi od redakcji./

●Lech Wałęsa poważnie potraktował informację o projektach zamachu na jego życie. O istnieniu takich planów po wiadomości Wałęsę sam niedoszły zamachowiec Józef Szczepański. Pełnomocnik przewodniczącego, B. mec. Jacek Taylor zwrócił się do prokuratury z wnioskiem o wyjaśnienie okoliczności warunkowego zwolnienia Szczepańskiego z zakładu karnego w Rawiczu, gdzie odbywał on karę 11lat pozbawienia wolności. Jak wyjaśnił sam Szczepański, w wieniu doręczono mu

list zawierający su gestię, by zwrócił się do władz z prośbą o przerwę w odbywaniu kary ze względu na poważną chorobę żony. Prośbę uwzględniono. PO wyjściu z więzienia bliżej nieokreślona, podziemna organizacja zaproponowała Szczepańskiemu dokonanie zamachu na Wałęsę w zamian za wynagrodzenie i paszport, aby mógł opuścić PRL. Po rozmowie z Wałęsą Szczepański został za trzymany przez SB.

Korespondencja "Promienistych" z USA

W czasie bezpośredniej transmisji z Genewy, ze spotkania Grodyko-Shultz /było ich kilka na dzień/ pokazano wywiad z żoną Szczerbańskiego, przebywającą na Zachodzie. "Po co /?/ pani przyjechała do Genewy?", "Czy nie przysłał pani rząd amerykański lub Pentagon?", "Czy przyjadę pani do Genewy nie zakłóci czasem atmosfery rozmów?"/?!/. Dziennikarze amerykańscy jeszcze przed końcem rozmów podzielili skórę na niedźwiedziu. Osłabiają w ten sposób psychologicznie amerykańską opinię publiczną - bo po prostu za wiele obiecują. A w razie niespełnienia obietnic będzie się obciążać winą oczywiście administrację Reagana. Jak zwykle mass media nie darzą sympatią prezydenta.

Chiny wyrzekają się marksizmu!!! To, że Teng-Siao-Ping zrezygnował z marksizmu w praktyce wiadomo było już od dosyć dawna. Zrezygnował z kolektywizacji rolnictwa, wprowadził elementy wolnego rynku do gospodarki, zaciąga kredyty zagraniczne na prawo i lewo, kupuje japońską i amerykańską technologię, wydzielił 14 chińskich miast, w których może inwestować kapitał zagraniczny i zakładać swoje spółki. Chinki zaczęły się lepiej ubierać, pi-sarsze chińscy głośno domagają się na swoim zjeździe wolności tworzenia /jak u nas za Sobrych czasów/. Wydano nawet oficjalny zakaz bicia klientów w sklepie /!/ /nie żartuje/ i półgębkiem wspomniano, że za czasów wielkiego Mao, tylko w latach 1959-61 zginęło około /komi by się chciało dokładnie policzyć/ 10 mln Chińczyków - prześladowania i morderstwa polityczne, obozy pracy etc. Teraz się już nie zabija na taką skalę. Głosi się za to wszem i wobec, że marksizm staje się ideologią nie zawsze pasującą do rzeczywistości chińskiej i nie można w jego ramach rozwiązywać współczesnych problemów gospodarczo-politycznych. Bomba, co?

Być może za kilka lub kilkanaście lat Amerykanie zrealizują pomysł tzw. telewizji satelitarnej. Miałoby to polegać na tym, że specjalny satelita amerykański zawieszony w przestrzeni kosmicznej nad terytorium Związku Sowieckiego przekazywałby audycje telewizyjne dla Rosjan i innych zbratających z nimi narodów /Polaki nie wyłączając/. Pomysł jest w stadium załagowy, ale Rosjanie już się denerwują. Na technologicznym rynku amerykańskim rewolucja goni rewolucję. Pokazują się wciąż nowe, fantastyczne rzeczy. Telefon bezkablowy, za pomocą którego można rozmawiać z kimkolwiek, jadąc sobie dla przykładu samochodem lub lecąc samolotem /cena telefonu na razie zawrotna/, radio z gramofonem, który odtwarza dźwięki przy pomocy światła laserowego /rzecz znakomita i już stosunkowo tania/ lub komputery domowe do nauki, prowadzenia swojego prywatnego interesu, załatwiania spraw bankowych i tysiąca innych rzeczy, a przy tym ceny tych cudów techniki wciąż maleją /niektóre komputery są już śmiesznie tanie/. Oczywiście, Japończycy królują.

Katarzyno!

1/ Piszesz, że kieruję się ideologią /podkr. moje/ chrześcijańską. Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym słowem, w kontekście, w którym umieszczam swój sposób myślenia. Ideologia jest konkretnym i spójnym zespołem poglądów i norm. Istnieją na pewno postawy ludzkie, które pozwalają zakwalifikować się jako postawy realizujące chrześcijańską "ideologię". Ja jednak staram się pisać dla wszystkich czytelników, a nie dla jednego, wybranego typu odbiorcy.

Dlatego, jeśli "zalatuje" ode mnie chrześcijaństwem, to nie na zasadzie lansowania konkretnej opcji ideologicznej, ale odwoływa-
nia się do tego, co immanentnie tkwi w cywilizacji europejskiej, w naszej najgłębszej tożsamości kulturowej; tej tożsamości, w obronie której prowadzimy naszą walkę z totalitaryzmem. Piszesz: "kierując się wyłącznie ideologią chrześcijańską należałoby przebaczać i wiecznie nadstawiać drugi policzek". Jeżeli zgadzasz się z moim zastrzeżeniem co do słowa "ideologia" i podstawisz w to miejsce zaproponowane przez mnie omówienie, to co proponujesz obok, czy oprócz, cywilizacji chrześcijańskiej? W naszym kręgu kulturowym istnieje jedyną alternatywa: chrześcijaństwo - totalitaryzm /obydwa te człony rozumiane dalekoszerzej niż ideologie, wiary, doktryny, daleko głębiej niż tylko na poziomie polityczno-społecznym oczywiście/.

Jednak najistotniejsze jest, że szalenie powierzchownie traktujesz chrześcijańskie znaczenie przebaczenia i nadstawienia drugiego policzka. W twojej wypowiedzi wypada ono równie powierzchownie i bałamutnie, jak z zapalem ostatnio przypominana w reżimowej prasie zasada, że wszelka władza pochodzi od Boga. Dzwonia, dzwonia, ale - u licha - nie w tym kościele!

To prawdziwe przebaczenie tkwi bardzo głęboko i wcale nie polega na tym, by darować wymierzenie kary milicjantowi za zamordowanie człowieka, podobnie jak nie może ono nigdy sięgać wybaczenia, czy puszczaniu w niepamięć zła sprawionego przez zbrodnicze struktury.

Przebaczenie jest wyrazem chrześcijańskiego rozumienia osoby ludzkiej stworzonej na obraz i podobieństwo Boga i skażonej skłonnością do ulegania złu. Istnieje więc ogromna różnica między wybaczeniem człowiekowi, a darowaniem kary, nawet jeżeli pozostaje ona zapisana jedynie w naszych sercach.

2/ Dochodzisz do wniosku, że przebaczymy, bo "jesteśmy bezsilni". To znowu pomieszanie pojęć. Z bezsilności można starać się zapomnieć, można kłamać, można się bać, ale nigdy - przebaczyć. Przebaczenie jest wyłącznie aktem wolnej woli. Jeżeli więc ktoś twierdzi, że musi przebaczyć, bo jest bezsilny, to po prostu o-kłamuje sam siebie, albo nie rozumie znaczenia słów przez siebie

wypowiadanych.

Jedno i drugie jest smutne, ale ma tyle wspólnego z chrześcijaństwem, co Urban z Gjonisem.

3/ Zanie: "Mierzi mnie wrzask tłumu, bezbronnego tłumu 'przebraszamy' w kierunku uzbrojonych po zęby zomowców..." jest dla mnie najbardziej bulwersującym fragmentem twojej polemiki. Bije z niego bezbrzeżna pogarda dla tego "tłumu". Kiedy więc ten tłum by cię nie mierzył? Czy wtedy gdyby wrzeszczał "krwi!", czy wtedy, gdyby sam był po zęby uzbrojony, czy jedno i drugie? Gdyby rękował na miążgę tych zomowców, swoich redaków, swoich mówiąków? Wtedy może nie byłoby już "wrzeszczący tłum", ale "z własnego prawa biorący nadania" zespół wysoko uświadomionych obywateli i patriotów?

Ale Ciebie najbardziej oburza jeszcze fakt, że rzecz dzieje się po pogrzebie ks. Popiełuszki i odbierasz prawo do wybaczenia temu tłumowi "za to co wyrządza się innym". Jakim "innym"? A ten "tłum" to co? Goście z innej planety? Zielone ludziki? Murzyni z Południowej Afryki? Przecież to właśnie ci "mordowani, katowani i pośliznani", jak piszesz, byli tego dnia na pogrzebie. To im odebrano ks. Jerzego, tego księdza, który wedle pięknych słów obkarżyciela posilkowego na procesie toruński sam presybił o życie dla morderców. Ten "tłum" potrafił w niewiarygodnym wysiłku wybić się ponad nienawiść, ponad strach, ponad szewierstwo rozcajane w twarz mordercem swoją godność. Przecież to przebaczenie to właśnie najwierniejsza realizacja linii ks. Popiełuszki, to jego wielki testament, który - okazało się - Polacy są w stanie udźwignąć. Oby - dośnam - nie tylko w takich chwilach, które może rzeczywiście przez swoje ogromne napięcie emocjonalne są łatwiejsze, bo bardziej efektowne.

Nie możemy - uważasz - wybaczać "za to, co wyrządza się innym". Czy wiesz kto to już i kiedy w tym kraju wykrzykiwał? Było to w roku 1966, po liście pasterskim biskupów polskich do biskupów niemieckich /"naszych braci w Chrystusie"/ zatytułowanym "WZBACZAMY I PROSIMY O PRZEBACZENIE".

Wykrzykiwała cała komuna, pieniły się garsty, oburzało się też wielu - nie ukrywajmy - normalnych ludzi. A było to - poza ewidentną złą wolą u tych pierwszych - spowodowane tym samym sposobem myślenia, któremu staram się tu przeciwstawić. Albo nie tylko sposobem myślenia, ale i sposobem reagowania, że jakimś wąchocha człowieka każdy totalitaryzm.

4/ Przywołujesz wspaniałą, choć wcale nie prostą, postać Gandhiego. Ale choć idea solidarnego marzu nad brzeg morza jest bardzo pociągająca /tylko dla uciśnionych: ten marz to nie był wcale przejaw biernego oporu, marz jest z deficytów wyrazem chęci do aktywności niż bierności. Bierny opór stosował Gandhi wobec konkretnej przemocy Anglików. Masserował zaś w celu złamania woli, złego, absurdalnego, ale jednak prawa dotychczas monopolu. Właśnie te słowa istnieją jednak subtelna różnica w opresyjności i skutkach działań władzy komunistycznej i kolonizacyjnej władzy

Anglików w Indiach.

Jeżeli ta różnica zniknie i staniesz się angielską kolonią obywateli, że osobiście zorganizuję jakiś marsz. Wyzkośliwiam się ale tylko na tyle, na ile wykazać chcę zawodną metodę historycznych /a raczej ahistorycznych/ analogii.

5/ Piszesz, że gdyby taki marsz zrealizować u nas "to może rzeczywiście dokonalibyśmy czegoś". Widać w tym Twoją ogromną niecierpliwość i po prostu znużenie. Wcale się temu nie dziwię. Sam bym pragnął najbardziej na świecie, żeby to wszystko pieprzone od jednego razu. Niestety recepty na natychmiastowe szczęście dają jedynie totalitaryzmy. My musimy uszczęśliwić się sami /albo odunieszczęśliwić/ i po kropelce, po kropelce... Ale na pocieszenie mamy i my takie spektakularne sukcesy, które nauczyliśmy się w naszym szlachetnym chęćjstwie prześlepić. Ot choćby te 16 miesięcy, które przeorały ten kraj do dna i na naszą - jeśli tak można prymitywnie powiedzieć - korzyść.

Albo fakt o niebywałym znaczeniu - złamanie totalitarnego monopolu informacji. Przecież to jest wydarzenie bez precedensu. To jest naprawdę nasz wielki zwycięski marsz, a każda niezależna publikacja, to nasz polski Gandi.

Ważną rzeczą jest krytycyzm, dostrzeganie własnych błędów, braków, słabości, ale te zacne przynioty są bezproduktywne, nialkie i zawięzane w próżni, jeśli nie potrafiny dostrzec tego, co osiągnęliśmy i co w nas dobre. Bowiem tylko w ten sposób możemy zacząć formułować cele pozytywne. Osadzić się mocno w najdrobniejszych choćby dokonaniach. One wyznaczają kierunek i odległość jaką już przebyliśmy, uwadniają, że nie jesteśmy bezbronni!

6/ Piszesz: "podział społeczeństwa w tej chwili jest głęboki, granica przebiega nawet /S./ przez rodziny". Śmiem twierdzić, że najistotniejsze znaczenie ma ta granica, która przebiega jeszcze głębiej, wewnątrz każdego Polaka, w nas samych. Nad tą granicą warto najniżej pochylić głowę. I to jest dla mnie niezbędny wstęp do programu, którego brak zarzucasz i sobie, i mnie. Jeżeli natomiast wyobrażasz sobie, że albo ja albo ktokolwiek inny przedstawi Tobie, naszym rówieśnikom, wszystkim Polakom gotowy program do realizacji, to w gruncie rzeczy ... tęsknisz za hochsztaplerem. Ogromną ceną wolności, której tak wszyscy pożądamy, jest bowiem przymus dokonywania samodzielnych wyborów. Dopiero z wypadkowej wyborów pojedynczych ludzi rodzi się program zbiorowy. Bywa tak szczęśliwie, że ktoś jest w stanie tę wypadkową dostrzec, zwerbalizować, przedstawić nam jako oczywistość i konieczność. Tak jak Gandi.

Jest taka zwiła myśl w apokryficznej ewangelii św. Tomasza: "Kiedy w nas samych zrodzicie to, co macie, ono was uratuje. Jeżeli nie macie w was samych, to, czego nie macie uśmierci was". Może o to chodzi?

7/ Pozwolę sobie zakończyć też cytatem, który podsumuje wszystko co chciałem wyjaśnić

"Jest mnóstwo rzeczy, o które warto walczyć, ale nie na żadnego powodu, żeby ślepo nienawidzić i wyobrazić sobie, że Bóg Wszechmogący nienawidzi razem z tobą.

Gdzie jest zło?

To ta niemądra część każdego człowieka, która chce nienawidzić bez ograniczeń, która chce nienawidzić i mieć Boga po swojej stronie /.../

To ta skretyniała część każdego z nas, która feruje wyroki, wymierza kary i dąży do wojny".

/Kurt Vonnegut, jr., "Matka Noc" NOWA 1984, tłum. Lecha Jękoszyka/

STRZELBO

obrazki z 3 maja

Czas i miejsce akcji: 3 V 1985, Kraków, niemal całe Śródmieście w obrębie plant. O godz. 18.00 masa św. w rocznicę "majowej konstytucji". Po maszy 10 000 ludzi schodzi z Wawelu /rzesz jasna nie wszyscy będą brali później czynny udział w demonstracjach/. Pojawiają się pierwsze transparenty /KPN, "S", "Niepodległość/ i masa ulotek. Praktycznie wszystkie trasy odstawione zomowcami. Część manifestujących idzie zatem w kierunku Pomnika Grunwaldzkiego, plantami, a potem Straszewskiego, część ulicą Grodzką, Rynkiem i Floriańską, część schodzi Stradą mian /tam też zaczyna się pierwsze starcie i palowanie/.

Pierwsze zatrzymania zaraz pod Wawelem. Stojący kordonem znowoczy grają w "kornórki do wynajęcia". Epatrują idących z Deku młodych ludzi i nawet nie ruszając się krzyś "stój!! jesteś zatrzymany", po czym delikwent staje obok nich. Niewielu decyduje się na ucieczkę, bo też i nie ma gdzie uciekać.

Ulica Długa, przystanek tramwajowy. Stoi młody chłopak z odznaką "Matura 85". Zobaczył go zomowiec. Odważny funkcjonariusz rzuca się na peizajacą kontrrewolucję, wyrwa odznakę wraz z materiałem i bije po twarzą. Gdy za chłopcem wstypia się starsza kobieta wraz z mężczyzną, zostają również zatrzymani. Wstypny ładują w "łodowie". Tu inny funkcjonariusz nad wyraz troszczy się o nos chłopca, pytając: "A ktoś ci to biedaku zrobił?" Gdy ten naiwny odpowiada: "Milicjant", seria ofosów ładuje na jego brachcu. Mimo tej reprimendy, zapytany po raz drugi nie zmienia zdania, zapytany po raz trzeci okazuje się inteligentniejszy: "Sam sobie to zrobiłem".

Zatrzymani wchodzą do "łodowy", na ziemi leży mężczyzna, po nim skacze dobrze odżywiony zomowiec i krzyczy: "Ty sk....., ja ci pokażę gestapo!" Siedzący obok koleźy radzą: "Tarczę na niego, tarczę - nie będzie ślaćów".



Spacernik. Mogilska. Około 70 osób, którzy zostali zatrzymani. Wszyscy chodzą wokoło - ciepłej. Część jest poważnie pobita. Jest godzina 21.00. Oznacza to, że mimo chłodu i mżawki będą tak jeszcze chodzić około 8 godzin. Łomotanie w drzwi nic nie pomaga. No cóż, byle do świtu.

Kolegium d/s wykroczeń: "Zarzuca się obywatelowi, że dnia 3 maja po mszy na Wawelu, mimo wezwań milicji obywatelskiej nie opuścił miejsca zbiegowiska i brał w nią udział. Obywatel był, jak zeznaje st. chor. ZOMO, przewodnikiem najagresywniejszej z grup. W chwili zatrzymania krzyczał, cytując: "ZOMO Gestapo" i "ZOMO huje".

• Do Komitetów Przestrzegania Praworządności, z prośbą o rozprawianie.

W dniu 13 XI 84 w godzinach rannych przy terach kolejowych w pobliżu Elbląga znaleziono zwłoki dwudziestokilkuletniego Krzysztofa Jasińskiego - dyżurnego ruchu PKS stacji Tolkiń /woj. olsztyńskie/. W/w w dniu 12 XI udał się w podróż do Gdańska /wg oświadczenia ojca/. W przeszłości był on bardzo aktywnym członkiem Komitetu Obrony Wyjeźdźców za Przekonania przy dyrekcji kolei w Olsztynie oraz członkiem KZ NSZZ "S" stacji PKP Korsze. Ojcu pokazano twarz tylko i zabroniono otwierania plombowanej trumny.

• Dotkliwie pobito Franciszka Karpińskiego z Inowrocławia podczas 48-godzinnej zatrzymania 14 - 16 I. Wzięto go z ulicy i przewieziono do inowrocławskiego RUSW, gdzie ko pany w twarz i klatkę piersiową kilkakrotnie tracił przytomność. Na noc skrupowano go kaftanem bezpieczeństwa. F. Karpiński jest murarzem, członkiem "S" w PGK Inowrocław. Poprzednio aresztowany 14 II 84 spędził w więzieniu pół roku wyszedł z amnestii.

/Tygodnik Mazowsze nr 120/

• Śmierć w celi.

19-letni Paweł Sztancel, zawodnik sekcji podnoszenia ciężarów Łódzkiego Klubu Sportowego, zmarł 22 XII 84 w areszcie śledczym w Łodzi. Był chory na astmę sercową. Podczas pobytu w więzieniu wielokrotnie domagał się pomocy lekarskiej. Kilka dni przed śmiercią zgłosił się do lekarza więziennego domagając się umieszczenia w szpitalu - odpowiedziano mu, że będzie to możliwe dopiero po świętach Bożego Narodzenia. W nocy z 20 na 21 i 21 na 22 XII zgłaszał gwałtowne ataki bólu, strażnik jednak odmawiał wezwania pomocy, groził pobiciem więźnia.

/Tygodnik Mazowsze nr 123/

• Nowa, Zbrodnia nieznanymi sprawcami.

11 I we Wrocławiu w godzinach wieczornych "nieznani sprawcy" napadli na Lesława Martina - członka Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu Dolnośląskiego "S". L. Martin został zrzucony z kładki dla pieszych między ulicami Świątackiego a Boczną, z wysokości około 20 m. Przewieziono go do szpitala kolejowego we Wrocławiu przeprowadzono trepanację czaszki. Zmarł 23 I nie odzyskawszy przytomności. Rozpoznanie: pęknięty kręg szyjny i lędźwiowy, krwiak mózgu, krwotok wewnętrzny żołądka. L. Martin urodził się 29 I 48 r. W okresie stanu wojennego był dwukrotnie internowany, później kilkakrotnie zatrzymany przez SB. Ostatnio pracował w zakładach "Debar" we Wrocławiu.

/KOS nr 69, 17 II/

• Nowy akt przemocy.

4 I ok. godz. 22 we Wrocławiu na ul. B. Prusa "nieznani sprawcy" napadli na Piotra Zymańczyka, l. 46, z zawodu kierowcę, 3 mężczyźni przewrócili go, głowę wcisnęli mu w śnieg, pytając, czy na leżał do "S". P. Zymańczyk usłyszał: "zatkujemy cię na śmierć". Oprawcy kopali go w głowę i w kark żądając, by prosił ich o darowanie życia. W końcu pokrwawionemu Zymańczykowi udało się zbiec.

/KOS nr 69, 17 II/

4 III zmarł w szpitalu po 3 operacjach Ryszard Słusarski z Chojnowa. W połowie lutego został pobity przez milicjantów - najpierw na klatce schodowej, potem, gdy zawołał, że nie będzie drugim Popiełuszką, zawleczono go do samochodu bijąc i kopiąc. W szpitalu stwierdzono m.in. zmiążdżenie wątroby, pęknięcie jelita, grubego i odbicie nerek.

/Tygodnik Mazowsze nr 123/

12 maja 1985r. delegacje chłopów z całej Polski uczciły IV rocznicę rejes tracji NSZZ Rolników Indywidualnych, „Solidarność”.

Po nabożeństwie w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki rolnicy ze sztandarami swojego związku udali się nad grób ks.

J. Popiełuszki. Przewodził wiceprzewodniczący chłopskiej „Solidarności” Gabriel Janowski. W Warszawie milicja nie interweniowała, lecz na drogach dojazdowych do miasta za trzymywano autobusy z delegacjami rolników i nie dopuszczano ich do stolicy. /nasłuch rwe/

Rocznice Konstytucji

3 Maja część młodzieży X LO w Krakowie

uczciła przyjęciem na zajęcia w strojach galowych z wpiętymi białymi czerwonymi kokardami. Niezrozumiałą wydała się reakcja dyrektora szkoły, który w

tym dniu jak nigdy dotąd na każdej przerwie międzylekcyjnej przemierzał szkolne korytarze, wyłapując uczniów z białymi czerwonymi emblematami i przeprowadzał z nimi „rozmowy ostrzegawcze”. Czyżby pan rom

cze? Czyżby pan Roman Szatko wstydził się polskich barw narodowych? Nie wiemy.

Polfa /Kraków/. Wstrzymano lub poważnie ograniczono produkcję wielu ważnych leków. Są wśród nich np.: nitrogliceryna, eucardina /nie produkowano ich w ogóle w II kwartale/, raphacholin, boldaloin /wyprodukowano w tym okresie 6% zaplanowanej ilości/, środki antybólowe /produkcja wahała się w zależności od rodzaju leku od 20% do 50%/. Lista tych leków zawiera blisko 100 pozycji. Trzeba tu podkreślić, że medykamenty te nie zawierają t.zw. „wsadu dewizowego”, a więc i z ekonomicznego punktu widzenia ograniczenia te są niezrozumiałe.

/Kronika Małopolska nr 57/

Zagrożony co trzeci Polak.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego z 1984 roku obszary ekologicznego zagrożenia w Polsce zajmują obecnie powierzchnię 35 200 km², co stanowi 11,3 % powierzchni całego kraju, a mieszka na nich 12,3 mln osób /tzn. 35 % ogółu mieszkańców Polski/. Oznacza to, że aż 1/3 ludności żyje w środowisku niezdrowym i zdegenerowanym. Dane te wskazują ponadto, iż tempo degradacji środowiska i zagrożenia zdrowotnego mieszkańców jest wprost zawrotne /w 1982 r. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów podawała bowiem obszar zagrożenia ekologicznego w Polsce 27 000 km² zamieszkały przez 1,3 mln osób/.

/Niezależna Agencja Informacyjna - biuletyn nr 49, 1 XI 84/

w następnym numerze m.in.: "Harcerstwo - stan dzisiejszy"

"Promieniści" dziękują: WŁODKOVI za paczkę +++ STOWARZYSZENIU POMOCY za 500 +++ AGNIESZCE za 1500 +++ RV dziękuję za przesyłkę.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów niezamówionych.

CENA: w Krakowie 15 zł, poza Krakowem 20 zł